Rok XXXIII Niedziela 7 lutego 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 6

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE. Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie. Redagują: *X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.*

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.

Walka duchowieństwa.

Duchowieństwo ma obowiązek walki. To nie ulega wątpliwości. Rozstrzygnąć tylko należy: o co, jak i po jakiem przygotowaniu.

Odpowiedź może być łatwa, zawierać się w kilku słowach: o zasady Chrystusowe, po chrześcijańsku, po należytem przygotowaniu. W życiu to nie wystarcza. Szczegółowiej trzeba określić cele walki.

Zapewne, że nie wszczniemy walki o przywrócenie papiestwu rozdawnictwa koron królewskich, o dziesięciny, wogóle o cele, niewspółmierne czasom dzisiejszym. Nie będzie też głównym celem walki nasze położenie materjalne. Ono nie stanowi istoty rzeczy. Nawet najbogatsze dziś zakony zaczynały swą działalność od celów idealnych.

Przemożenie współczesnego zła na świecie, jego zuchwałości i pewności siebie; złączenie w jeden obóz ludzi dobrych, uczciwych, religijnych, którzy duszą się wprost w obecnych stosunkach, gorzknieją, a życie wydaje mu się jakiemś przykrem wygnaniem; zaznajomienie targanych niepokojem i tęsknotą z Pokojem, który Chrystus zostawił, wymaga walki przedewszystkiem z samymi sobą.

Na duchowieństwie, podobnie jak na całej inteligencji pracującej, ciąży dzisiaj obowiązek obrony swego stanowiska i wpływów w społeczeństwie, by nie zejść do roli najmitów, sprzedających swe wiadomości. Nie wszystko można zwalać na bolszewizowanie się społeczeństwa, na lekceważenie nauki. Wiele, bardzo wiele winna tu sama inteligencja i samo duchowieństwo przez przeoczenie tego momentu, że warstwy ludowe, włościańskie czy robotnicze, poszły w swym rozwoju ogromnie naprzód. Widzimy w nich rozmach, ambicję, inicjatywę, w sprawach organizacyjnych duże poświęcenie i ofiarność, a my w traktowaniu ich chcemy pozostać na stanowisku przedwojennem. To, co do nich mówimy, sposób, w jaki mówimy, nie odpowiada im. Nie zyskujemy ich i sposobem traktowania. Oni chcą świadomie czy nieświadomie współobywatelstwa na codzień i współpracy wszędzie, a nasze kierownictwo i przodowanie uznać dla faktycznej wyższości umysłowej i moralnej, a nie na podstawie cichego przywileju. Nie chcemy się z tem pogodzić, nie chcemy włożyć tyle energji umysłowej, ile jej potrzeba, by nowe stosunki zrozumieć i w nowych stosunkach kierować życiem i działaniem narodu. Bez tego zwrotu w umysłowości inteligencji zejdziemy do roli najmitów, sprzedających swe wykształcenie, obcych jednak ogółowi pod względem społecznym i duchowym.

Jak walczyć?

Chcemy odnieść zwycięstwo. Zwycięża ten, kto dorównuje przeciwnikowi bronią, kto przewyższa go, kto mu narzuca sposób walki. Czy zdajemy sobie sprawę z całości frontu naszego przeciwnika? Jakąż jest nasza służba wywiadowcza? Każda wojna jest ciężka, a walka o idee stokroć cięższa i trudniejsza. Intelekt i zapał powinny ciągle pracować jak najsprawniej. Myśl musi ustawicznie pracować i korzystać z każdej pomocy drukowanego słowa dla siebie i dla drugich. To nie łaska, którą robimy autorom i wydawcom, jeśli kupujemy ich pisma czy książki, lecz dobrodziejstwo, z którego skwapliwie i wdzięcznie powinniśmy korzystać.

Ponieważ kolportaż drukowanego słowa ciągle szwankuje, więc ciągle nasza sprawa źle stoi.

Czego nam niedostaje do walki?

Niedostaje nam jedności, nie mamy jasno wytkniętego celu walki, frontu nieprzyjacielskiego, ważności punktów w obozie przeciwnym. Czasami nawet najcięższych wrogów zostawiamy w spokoju, a walczymy z tymi, z którymi raczej iść powinniśmy razem. Trochę więcej dyplomacji. Nie dostaje nam zapału i energji w walce, niedostaje nam poświęcenia i ofiarności.

Jedną tylko walkę prowadzimy znakomicie, a mianowicie gdy siebie samych zwalczamy. Sacerdos contra sacerdotem to walka wspaniała, pełna genjuszu wojennego i dyplomatycznego. Tutaj jest zapał i energja, przedsiębiorczość i pomysłowość: wola zwycięstwa za wszelką cenę.

Rok za rokiem ucieka, a my w pracy twórczej za mało idziemy naprzód.

Ostrożnie!...

(Głos w sprawie chórów kościelnych).

Czytając bardzo trafne a uczone uwagi czcig. Konfratrów na temat chórów kościelnych, nie mogę się pozbyć pewnej obawy. A tę obawę miałbym nawet wówczas, gdybyśmy już dziś mieli możność wprowadzić najbardziej wzorowe chóry kościelne nietylko po miastach, lecz i po najmniejszych wioskach.

Każdy z nas kapłanów mógłby z naocznej obserwacji wskazać częste dziś wypadki, że do parafji przybywa zdolny organista, lub młody i muzykalny ks. wikary i zakłada chór. Chór taki był zazwyczaj w parafji nowością i zyskiwał poklask. Nie wiem jednak, czy każdy z nas miał cierpliwość obserwować taki chór czas dłuższy i co ważniejsze, czy kto zestawił wszystkie plusy i minusy takiego chóru w życiu religijnem parafji.

Zdaję sobie zupełnie sprawę z tego, że moje obserwacje mogą być jednostronne i mylne, chcę się jednak niemi podzielić tem bardziej, że tu będzie chodzić o kwestję zasadniczą: czy wogóle zaprowadzać chóry kościelne, ewentualnie, gdzie i kiedy je organizować.

W parafjach wiejskich dają się zauważyć nast. ujemne skutki chórów kościelnych:

1-o. Chórzyści, a za nimi i lud przyzwyczajają się traktować śpiew kościelny, jako popis, a zapominają, że śpiew jest i powinien być modlitwą, lub przynajmniej usposabiać do modlitwy.

2-do. Chórzyści z konieczności zachowują się w kościele, zwłaszcza na chórze nieco swobodniej, przez co i sami powoli zatracają poczucie różnicy między zwyczajną salą zebrań, a miejscem świętem, jakiem bezsprzecznie jest kościół, — a lud się tem demoralizuje. Uchybienia te dają się łatwo usunąć, częściowo są nawet usprawiedliwione, ja jednak nie miałem zamiaru wchodzić w przyczyny takiego stanu rzeczy, a chciałem tylko stwierdzić fakt.

3-o. Gdy chór dłuższy czas w czasie nabożeństw śpiewa, urabia się powoli opinja, że tylko przez chór śpiewane pieśni są piękne, no i „postępowe“, a pieśni dawniej, przez cały kościół śpiewane, — to rzeczy przestarzałe, godne „dziadków pod kościołem“. I znikają powoli nasze stare piękne pieśni kościelne, z miłości ku Bogu zrodzone i przez długie lat dziesiątki sercem piersią ludu naszego głoszące: „Boże, kocham Cię, całem sercem kocham Cię“.

A przecież i najpiękniejszy chór nie wynagrodzi Bogu (wszak Bogu śpiewamy) tej krzywdy, że lud oduczył się śpiewać i pieśnią przesyłać Bogu swą miłość.

Często słyszy się narzekania pod adresem „starych i zacofanych“ proboszczów, że nigdy nie pozwalają komukolwiek na chórze śpiewać. Częściowo możnaby podobne narzekanie usprawiedliwić, gdy z ust człowieka świeckiego płynie. Wszak dla nich często rozmaitość śpiewów kościelnych jest tem, czem nowości w repertuarze teatralnym. Są jednak i ludzie świeccy, którzy w śpiewie kościelnym chcą widzieć coś więcej, niż popis sceniczny. Z ust jednak kapłana nie powinno się chyba nigdy słyszeć narzekań na „zacofanie“ tego, lub owego proboszcza, gdyż m. z. oni aż zbyt często mają słuszność, broniąc się przed rozmaitemi chórami.

Pozwoliłem sobie oświetlić sprawę chórów i ze strony ujemnej nie dlatego, bym był przeciwnikiem chórów kościelnych, lecz dlatego, by sprawę nieco uwypuklić i wyjaśnić.

Chór jest konieczny tylko tam, gdzie lud nie umie, lub nie chce śpiewać. A więc miasta nasze, które przez chóry oduczyły się śpiewać, muszą dziś w czasie nabożeństw wysługiwać się chórem i to chórem wzorowym, jeżeli nie zechcą nabożeństw swoich cofnąć poniżej poziomu nabożeństw wiejskich. Jest to jednak *malum necessarium*, bo bezsprzecznie jest lepiej, gdy śpiewa cały kościół.

Przez to jednak nie chciałem powiedzieć, że w miejscowościach, gdzie wszystek lud w kościele śpiewa, chór jest zbyteczny, lub szkodliwy. Owszem, — i tam chór ma swoje wielkie zadanie do spełnienia:

1. Śpiewać z kancjonału pieśni łacińskie tam, gdzie sam organista musi udawać chór np. we Wielkim tygodniu, na M. B. Gromniczną i t. p. — Takich chórów niestety mało.

2. Spopularyzować pieśni polskie, w parafji nieznane, tak jednak, by swem wycieniowaniem (dynamika, dykcja, tempo i t. p.) przeszły na własność całej parafji w formie możliwie doskonałej i dały wzór piękna w śpiewie.

Chór ma tu m. i. rolę nauczyciela. Biada jednak nauczycielowi, który sam wprawdzie coś umie, lecz nikogo nic nie nauczył, a stokroć biada, jeżeli jeszcze do nauki zraził. Gdy chór uświetnił nabożeństwo, a w dodatku udeptał ścieżkę, którą następnie cały lud poszedł, — spełnił swą rolę.

Gdyby miał to zadanie wykonać chór pod batutą o dużych pretensjach, lecz o małem wykształceniu muzycznem, lepiej, że będzie śpiewał krakowiaczki na pastwisku, niż gregorjańskie melodje na chórze, a najlepiej, gdyby do swego nieuctwa nie nadużywał poważnej nazwy chóru.

A więc ostrożnie!...

Ks. Ant. Cząstka.

Domy ludowe.

Jedną z najważniejszych przeszkód w naszej pracy kulturalno-oświatowej i społecznej to brak odpowiedniego lokalu, gdzieby proboszcz lub wikary mógł z parafjanami zetknąć się swobodnie. Jeżeli niejeden z nas nie zorganizował dotąd u siebie katolickiego związku młodzieży, jeżeli zainicjowane dawniej parafjalne związki katolicko-społeczne nie rozwinęły się, jeżeli nasze bractwa i stowarzyszenia katolickie tak często niestety prowadzą żywot suchotniczy — to główną tego przyczyną jest brak odpowiedniego budynku, gdzieby starszych i młodszych łatwo zebrać można. Wprawdzie niejeden z nas radzi sobie przez urządzanie zebrań w szkole, na plebanji, w budynku gminnym a nieraz pod gołem niebem — ale nie wszędzie będzie to możliwe.

Widziałem, że księża niemieccy urządzali nieraz takie zebrania w tak zwanych „gasthauzach“, lecz w naszych warunkach byłaby to rzecz nie do przeprowadzenia.

To też w każdej jako tako już uporządkowanej parafji jest sprawa budowy domu ludowego jednem z najaktualniejszych zadań każdego duszpasterza i rzeczywiście we wielu parafjach albo już powstały takie domy albo też czynione są poważne wysiłki celem ich wystawienia.

Jednakże, aby ta realizowana przedewszystkiem przez nas księży akcja budowy domów ludowych wydała dla sprawy katolickiej pożądany pożytek, należy ją prowadzić o ile możności jednolicie i z pewnym z góry wytkniętym planem.

Smutne bowiem doświadczenie dni naszych stwierdza, że niejeden z takich domów ofiarnością i pracą księdza i dobrych katolików wystawiony stał się już dziś miejscem niepożądanych dla życia katolickiego poczynań a nieraz wręcz kuźnią dla wrogiej przeciw duchowieństwu i Kościołowi skierowanej akcji różnych radykałów politycznych i społecznych a nawet sekciarzy. Po miastach odstępują nasze „Sokoły“ i „Gwiazdy“ czasem domy swoje na cele, które miejscowy proboszcz nie zawsze pochwalić może — po wsiach zaś stały się niejedne domy kółek rolniczych nietylko placówkami nieprzychylnych nam żywiołów lecz także miejscem pijatyk, schadzek młodzieży i nocnych zabaw. Nie doszły mnie jeszcze narzekania na domy ludowe T. S. L. — lecz skądże ta pewność, że i te domy nie przejdą z biegiem czasu pod wpływ ludzi duchowieństwu i Kościołowi nie bardzo przychylnych?

A jednak z tych wszystkich wyżej wspomnianych domów przynajmniej 75 procent zawdzięcza swoje powstanie przedewszystkiem naszej inicjatywie, pracy i zapobiegliwości.

Stawiając te domy, poszliśmy impulsywnie za potrzebą naszych miast i wsi, włożyliśmy w nie wiele trudu i grosza ludzi najbardziej nam oddanych — niestety zapomnieliśmy w szlachetnym zapale o zabezpieczeniu naszego wpływu na te domy, o zabezpieczeniu naszego interesu katolickiego.

To też jeżeli w obecnej chwili wielu z nas kierując się jedną z najpilniejszych potrzeb naszych parafij, rzuca na szalę cały swój wpływ, by z ofiar najlepszych parafjan naszych budować domy ludowe, które wedle naszego zamiaru zogniskować mają całe życie kulturalne i społeczne wsi i miast i być naprawdę ostoją potężnego ruchu katolickiego w odrodzonej Ojczyźnie, baczmy przecież na to, by pięknego poranku nas lub naszych następców nie wyproszono z tych domów przez nas zbudowanych.

Jeżeli — jak to się zwykle dzieje — domy te stanąć mają przedewszystkiem naszym wysiłkiem i trudem, budujmy je tak, aby każdorazowy duszpasterz był nietylko dziś ale i na przyszłość tego domu prawnym gospodarzem.

Na zrealizowanie tego celu widzę tylko jedną drogę a mianowicie budowę domów parafjalnych wystawionych na gruncie zaintabulowanym na rzecz Kościoła, probostwa lub towarzystwa, które statutowo zapewnia nam wpływ kierujący.

W każdym razie sprawa poruszona warta jest dyskusji.

Ks. Nestor Szukalski.

Cui bono?

Już czytając przed rokiem umieszczoną w warszawskim „Głosie Nauczycielskim“ (organie „Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół powszechnych“) odezwę dyr. Józefa Bałabana ze Lwowa do nauczycielstwa z wezwaniem o nadsyłanie materjałów przeciw duchowieństwu w zakresie sporów nauczycielstwa z tem ostatniem, — odczuwało się pewne podejrzenia co do właściwych intencyj p. Bałabana i celu, jaki mu przyświecał w zbieraniu tego rodzaju materjałów. Wiadomem bowiem jest, że „Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół powsz.“ (którego p. B. jest wybitnym członkiem i działaczem na gruncie lwowskim) stanowi typowo lewicową organizację zawodową, która do duchowieństwa odnosiła się zawsze wprost wrogo, najostrzej przeciwstawiała się katolickim postulatom na polu wychowania (w pierwszym rzędzie projektowi szkoły wyznaniowej, podczas debat nad konstytucją), a katolickie „Stowarzyszenie Chrz.-Nar. Nauczycielstwa Szkół powsz. w Polsce“ zalicza „Związek“ do swych zdecydowanych przeciwników. Nasuwa się przeto samo przez się podejrzenie, że członek takiej organizacji nie może być objektywnym, gdy chodzi o publikację materjałów, dotyczących właśnie sporów nauczycielstwa z klerem, materjałów zresztą jednostronnych, bo pochodzących tylko od nauczycieli (i to wyłącznie należących do „Związku“), a z wykluczeniem katechetów czy proboszczów, którzy chyba mieliby tutaj także coś do powiedzenia.

Obecnie ukazała się ta zapowiedziana (i reklamowana przez lwowski „Dziennik Ludowy“) broszura p. Bałabana, przynosząca owe materjały z własnemi uwagami wydawcy, a pod trochę szumnym tytułem: „W a l k a o n i e z a w i s ł o ś ć s z k o ł y w P o l s c e. Stosunek duchowieństwa do szkoły i nauczyciela“ (Lwów, 1925, skład główny w Księgarni Ludowej, Lwów, ul. Szajnochy 2; str. 144). Jak czytamy w podtytule, ma to być „rzecz, napisana na podstawie materjałów, zebranych przez autora i nadesłanych przez nauczycieli“. Cała broszura rozpada się na trzy (niewyodrębnione zresztą przez autora) części. Pierwsza tworzy rodzaj wstępu, mającego odpowiednio przygotować i „nastroić“ czytelnika; druga zawiera właściwe „materjały“, podzielone na pochodzące: a) z terenu, b. Kongresówki, b) ze Śląska, c) z Małopolski (Poznańskie traktowane jest na podstawie jednego listu niejakiego p. J. K. Dąbrowskiego, który „z wielkim talentem pisarskim zestawił (!) o r g j e (sic), na jakie pozwala sobie duchowieństwo na tym skrawku (?) Rzpltej“, str. 105); w trzeciej części wreszcie daje wydawca swoje refleksje końcowe i formułuje „garść“ aktualnych „postulatów“, wysnutych na marginesie owych, ogłoszonych przez siebie „materjałów“.

Oblicze ideowe p. B. poznajemy zaraz na wstępie, kiedy twierdzi otwarcie, iż „oświata ma być nieskazitelna (?), pozbawiona wszystkich czyto społecznych, czyto r e l i g i j n y c h zabarwnień“ (str. 5; podkreślenia, tu i niżej, moje), a trochę dalej oświadcza bez ogródek, że „wyznania religijne czy wizjonerstwo (?) muszą być wykluczone z systemów wychowawczych...“ (str. 7). Po tych słowach wiemy już, z kim mamy do czynienia i nie potrzebujemy zapewnienia autora (na str. 9), że nie należy „do zwolenników szkoły wyznaniowej“, gdyż (oczywiście) chodzi mu o „niezależność.. szkoły od wszelkich wyznań“. Zatem p. B. stoi w teorji na stanowisku szkoły bezwyznaniowej, co mu jednak nie przeszkadza pisać (na str. 18), iż „z tego, cośmy powie-

dzieli wyżej, wynika jasno (sic!), że nauka religji w wychowaniu i nauczaniu narodowem ma swoje miejsce“... Czemu więc wierzyć, czy poprzedniej, czy tej opinji p. B.? Powtarza on w dalszych swoich wywodach te wszystkie zarzuty (mniej lub więcej bezpodstawne i bałamutne), które pospolicie znaleźć można w lada dzienniku socjalistycznym, lub w tej, czy owej mowie „towarzyszy“: Czapińskiego lub Z. Piotrowskiego. Wypisuje więc m. in. takie brednie, jak ta, że „w poczuciu swej siły kler dziś już grozi narodowi (!) i państwu (!), że w danym razie wezwie naród do buntu (sic)“ (str. 11), że kler „żąda uznania w szkole jako osobnego mocarstwa (!)“ (str. 13), że domaga się „zrzeczenia się wpływu państwa (!) na szkolnictwo“ (tamże), że „od Skargi (!) począwszy... zatruwano mózgi szlacheckie formułkami, wylęgłemi w kruchcie kościelnej, stawiając... interesy Rzymu wyżej Polski“ (tamże), że „kler podkopuje w duszach ludu swój własny autorytet“ (str. 140), itd. itd. Bije na alarm, strasząc naiwnych, że narodowi „grozi samobójstwo“, gdy będzie szkoła wyznaniowa, ciągle podnosi konieczność „niezawisłości nauczania“ (czytaj: od wpływów katolickich), żąda oddzielenia spraw wyznaniowych od Ministerstwa oświaty itp., a za tem wszystkiem kryje się jeden tylko rys znamienny: dzika, niepohamowana nienawiść do duchowieństwa, do Kościoła katolickiego, jako najpotężniejszego filara odrodzonej Rzpltej.

Zohydzając stan duchowny, spodziewa się lewica, inspirowana przez koła żydowsko-masońskie, zohydzić Kościół; piętnując błędy jednostek, przenosi je ną całą społeczność kościelną, godzi w sam katolicyzm, jako taki. A to wszystko pod maską... „walki z klerykalizmem“, niepokojącym nie od dziś głowy naszych domorosłych „postępowców“ z pod czerwonego i nieczerwonego znaku. Tak też czyni i B., względnie ci, co mu nadesłali do ogłoszenia „materjały“. Nie chcemy się wdawać w ich szczegółowy rozbiór i oceniać wartość poszczególnych, opublikowanych przez p. B. relacyj. Stawiając rzecz zasadniczo, pytamy, czy p. B. jest w stanie udowodnić w pojedynczych wypadkach, że i o ile „materjały“ owe zawierają szczerą, bezstronną prawdę? Czy pomyślał on choćby o potrzebie sprawdzenia ich wiarogodności? A jeśli nie potrafi tego uczynić, to jaki należy wydać sąd o jego książce i celu, w jakim została wydaną?

Nie wahamy się twierdzić, że broszura p. B. jest (w przeważnej mierze) zbiorem miejscami wprost wstrętnych oszczerstw i paszkwilów przeciw księżom, podyktowanych osobistymi porachunkami pewnych nauczycieli lewicowych, „prześladowanych“ za ich radykalizm i wywrotowe tendencje, o których wiele dałoby się powiedzieć (zwłaszcza w odniesieniu do b. Kongresówki). Prawdziwym celem ogłoszenia tych paszkwilów była chęć uniemożliwienia normalnej współpracy i współżycia nauczyciela z księdzem, szkoły z Kościołem. Jest to tylko jeden więcej manerw, aby wykopać przepaść między temi dwiema instytucjami, aby i na tym odcinku frontu kontynuować podjazdową walkę z religją, walkę, będącą — jak wiadomo — monopolem socjalistów i ich politycznych satelitów.

Pod tym i tylko pod tym kątem widzenia należy oceniać broszurę p. Bałabana, stanowiącą charakterystyczny bądź co bądź przyczynek do metod, jakiemi posługują się pewne, niestety dość liczne i wpływowe koła nauczycielskie.

C. A. Lechicki.

Ś. p. Kardynał Mercier.

(Wspomnienie pośmiertne).

Na widnokręgu Kościoła zgasła gwiazda pierwszej wielkości. Dnia 23 stycznia przeniósł się, po długiej chorobie, do lepszego życia znany całemu światu Kardynał Dezydery Mercier. Umarł wielki biskup i prymas, wielki patrjota i bohater narodowy, wielki uczony i filozof. Toż cały Kościół katolicki okrył się kirem smutku i żałoby, Belgja płacze przy trumnie swego najlepszego syna i ojca zarazem, filozofja scholastyczna boleje nad niepowetowaną stratą jednego z swych najmędrszych przedstawicieli i najwymowniejszych rzeczników.

Kardynał Dezydery Mercier ujrzał światło dzienne dnia 21 listopada 1851 r. w Braine-l'Alleud (prowincja Brabancka, diecezja mechlińska) jako jedno z siedmiorga dzieci dość zamożnych rodziców, Leona i Barbary[1]). Po przedwczesnej śmierci ojca, matka, niewiasta rzadkiej pobożności, znalazła się wraz z sierotami w ciężkich warunkach. Największą pociechą i podporą jej wdowieństwa był ukochany Dezydery, który, skończywszy w Mechlinie *collège Saint-Rombault,* wstąpił tamże 1870 r. do Seminarjum duchownego. Piątego kwietnia 1874 r. odprawił pierwszą Mszę św. Choć młody lewita rwał się do pracy parafjalnej, przełożeni, ceniąc jego niepospolite zdolności, wysłali go, celem dalszego kształcenia się w teologji, na uniwersytet lowański. W październiku 1877 r. kardynał Dechamps, arcybiskup mechliński, powierzył mu wykłady filozofji w Małem Seminarjum swej stolicy. W 1872 r. został X. Mercier zamianowany profesorem filozofji św. Tomasza we wspomnianym uniwersytecie lowańskim, a w kilka lat później kierownikiem Wyższego Instytutu filozoficznego, założonego przy tymże uniwersytecie, tudzież związanego z Instytutem Seminarjum Leona XIII. W lutym 1906 r. powołał go Pius X na katedrę arcybiskupią i prymasowską w Mechlinie, osieroconą przez śmierć kardynała Goossens'a, a następnego roku ozdobił kapeluszem kardynalskim.

Powiedziałem, że ś. p. Zmarły był wielkim biskupem i prymasem. Niewątpliwie. Ta zaś jego wielkość opierała się przedewszystkiem na gorącej wierze, która była u niego krynicą cnót wszelakich. Już jako alumn zwracał na siebie uwagę przełożonych i kolegów swoją nadzwyczajną pobożnością. Z biegiem czasu stawała się ona coraz pełniejszą, jaśniejszą, żywszą, doskonalszą. X. Mercier był naprawdę mężem Bożym, był teoretycznym i praktycznym mistykiem w najlepszem tego słowa znaczeniu. Mimo najrozmaitszych obowiązków, które spełniał najsumienniej, na czele wszystkich swych zajęć

[1]) Gdy X. Mercier przebywał jeszcze jako prałat i profesor w Lowanjum, w salonie jego mieszkania wisiał na naczelnem miejscu duży obraz, przedstawiający jego rodzinę. Będąc pewnego razu u X. prałata, wpatrywałem się z ciekawością w obraz; wówczas gospodarz domu, widząc moje zainteresowanie się obrazem, rzekł uprzejmie: „To są moi rodzice i moje rodzeństwo. Było nas siedmioro. Ja zostałem księdzem, a trzy moje siostry wstąpiły do klasztoru“.

W sprawie różańców ze szkła.

W ostatnim numerze „Acta Apostolicae Sedis" czytamy:

Sacrae Poenitentiariae Apostolicae sequens dubium pro opportuna solutione exhibitum fuit:

Sacra Congregatio Indulgentiarum, die 29 februarii 1820, ad 2, expresse declaravit Coronas Indulgentiis ditari posse etsi ex vitro seu chrystallo confectas, dummodo globuli sint ex vitro solido atque compacto.

At in Monito n. 1, praeposito authentico elencho Indulgentiarum Apostolicarum, edito die 17 februarii 1922, ita legitur: „Res aptae ad recipiendam benedictionem pro Indulgentiis Apostolicis lucrandis, sunt tantummodo Coronae, Rosaria, Cruces, Crucifixi, parvae Statuae, Numismata, dummodo non sint ex stanno, plumbo, vitro aliave simili materia, quae facile confringi vel consumi possit". Hinc quaeritur:

Num id, quod in allato Monito ita in genere et simpliciter statuitur de Coronis, quae sunt ex vitro, intelligi debeat ad tramitem praedictae declarationis Sacrae Congregationis Indulgentiarum?

Et Sacra Poenitentiaria Apostolica, respondit: Affirmative.

Sprawy religijne.

W uznaniu zasług. Dnia 18 stycznia Jego Świątobliwość, Ojciec św., Pius XI, wystosowal do J. Em. Kardynała Gasparri'ego, Sekretarza Stanu, pismo treści następującej:

Eminencjo, Księże Kardynale. Cieszę się niepomiernie, że wkrótce po zamknięciu Roku Swiętego, w uroczystość Katedry św. Piotra, nadarza mi się okazja ofiarowania pięknego i cennego medaljonu, wykonanego przez Marschalla, Tobie, Eminencjo, Księże Kardynale, który, jak powszechnie wiadomo, piastujesz wysoki urząd niejako urzędowego tłumacza myśli i zamierzeń Naszych oraz stałego Naszego współpracownika.

Pośpieszamy przytem zaznaczyć z wielką radością, że byłeś, Eminencjo, zawsze współpracownikiem niezmordowanym i tłumaczem wiernym, jak również, iż we wszystkich trudnościach oraz w licznych i ciężkich utrapieniach, znajdowałeś pociechę, a nawet wesele w poczuciu świadomości spełnionych obowiązków w stosunku do spraw naszego Boskiego Mistrza, Jezusa Chrystusa i w stosunku do Kościoła.

Wobec tego, z całą słusznością możemy do Ciebie, jak również i do Nas samych zastosować następujące słowa z listu św. Piotra, które w dniu dzisiejszym czytaliśmy: „W czem radować się będziecie trochę teraz, jeśli potrzeba zasmucić się w rozmaitych pokuszeniach.

Z całego serca błogosławię Tobie, ukochany synu w Chrystusie. — *Pius XI, Papież.*

Odpust. Ojciec Św. Pius XI w Bulli „Servatoris Jesu Christi" z dnia 25-go grudnia 1925 r. rozszerzył rok jubileuszowy, obchodzony uroczyście w Rzymie, na cały świat katolicki na przeciąg całego roku 1926-go.

W Bulli tej Papież oświadczą, iż:

Wszyscy wierni na całym świecie, poza Rzymem i jego przedmieściami nawet ci, którzy w Roku Jubileuszowym uzyskali już w Rzymie odpusty, mogą dwukrotnie uzyskać odpust jubileuszowy: po raz pierwszy dla siebie lub dusz zmarłych, po raz drugi jedynie dla dusz zmarłych, pod warunkiem wyspowiadania się, przyjęcia Komunji św. (Wielkanocna spowiedź i Komunja św.

---

kładł zawsze i wszędzie modlitwę i rozmyślanie. Będąc sam świątobliwym, starał się także, o ile mógł, o uświątobliwienie innych. Stąd był dla wielu dusz niezrównanym mistrzem i przewodnikiem. Stąd, jako przełożony Seminarjum Małego w Mechlinie, a później Seminarjum Leona XIII w Lowanjum, przemawiał często do wychowanków, zaprawiając ich do życia duchownego. Wychodził bowiem z założenia, że ci, którzy w przyszłości mają być kierownikami sumień cudzych, powinni wpierw sami mieć najczystsze dusze. Gdy został biskupem, podwoił swą gorliwość. Seminarjum duchowne w Mechlinie stało się źrenicą jego oka, stało się głównym przedmiotem jego miłości, jego apostolskiego serca. Dbając z nadzwyczajną troską o to, aby klerycy, od których zależy przyszłość diecezji, pielęgnowali nieskalaną naukę katolicką i jaśnieli świętością obyczajów, stykał się z nimi niemal codziennie, tudzież udzielał im często swych cennych rad, wskazówek i upomnień. W ten sposób powstała prześliczna książka Kardynała p. t.: A mes Séminaristes (Do moich Seminarzystów), która w r. 1924 liczyła 13 wydań francuskich i została przetłumaczona na kilka języków. Dalszym ciągiem tej pracy apostolskiej są wspaniałe nauki rekolekcyjne dla kapłanów, znane pod nazwą: „Retraite Pastorale", które również doczekały się wielu wydań i tłumaczeń[1]). Dodajmy do tego prześliczne przemówienia Arcybiskupa, wygłaszane na corocznych zebraniach dziekanów, Listy do kleru i Listy do proboszczów, a będziemy mieli nowy dowód, jak święty Biskup dbał o świętość podwładnego sobie kleru. „Zostańcie papłanami — pisał i mówił — zostańcie mężami Bożymi, zbawicielami dusz, a świat, nawet wrogi, będzie was szanował... Jeśli obniżycie ideał waszego kapłaństwa do poziomu interesów ziemskich, stracicie rację własnego istnienia". Innym znakiem troskliwości Zmarłego w tym względzie było gorące jego pragnienie zwołania w najbliższej przyszłości Synodu prowincjonalnego.

Podobną opieką otaczał Kardynał wiernych powierzonej sobie owczarni, jak o tem najwymowniej świadczą niezrównane jego Listy pasterskie. Chce podnieść przywiązanie do św. wiary katolickiej we wszystkich stanach swego ukochanego narodu, wyplenić w nim rozmaite chwasty wad i występków (jak np. alkoholizm i niedozwolone ograniczanie urodzin), rozbudzić i spotęgować wszystkie cnoty życia domowego i publicznego, rozszerzyć kult Przenajśw. Sakramentu, Serca Jezusowego i Bogarodzicy, którą uważa za pośredniczkę łask wszelakich. W kraju rysują się od dłuższego czasu, coraz wyraźniej, dwa walczące z sobą obozy Walonów i Flamandczyków -- dlatego Kardynał, wspólny ojciec wszystkich diecezjan, pragnie zażegnać bratobójczą walkę, nawołuje raz po raz do zgody i wytęża wszystkie siły, aby pojednać zwaśnionych. Klasę robotniczą i małe mieszczaństwo otacza, jak na sługę Chrystusowego przystało, szczególniejszą opieką. Reorganizuje rozliczne stowarzyszenia społeczne, zakłada nowe, wy-

[1]) Na język polski przełożył tę książkę p. t.: „Ćwiczenia duchowne dla kapłanów" X. Dr. K. Lutosławski, a pełną głębokich myśli przedmowę do niej napisał X. arcyb. Bilczewski.

nie wystarcza) i nawiedzą kościół główny w swej miejscowości, a przytem trzy inne kościoły lub wyznaczone kaplice, raz na dzień przez pięć dni, dowolnie obranych przez siebie i pomodlą się na intencję Ojca św.

Athos a Rzym. Wśród schizmatyckich kościołów wschodnich coraz większe uznanie znajduje myśl powrotu na łono Kościoła katolickiego. „Osservatore Romano" komunikuje, że w ostatnich czasach ruch unionistyczny zaznaczył się dość wyraźnie wśród zakonników schizmatyckich, zamieszkałych w klasztorach na górze Athos.

Liczba zakonników zgromadzonych na tej górze dosięga 5 tysięcy. Rząd turecki, szanując odwieczne tradycje tych klasztorów, oddał w ręce przedstawicieli zakonników całkowity zarząd administracyjny góry i półwyspu Athos. Poszczególnych narodowości zakonnicy gromadzą się w oddzielnych klasztorach. Najbogatsze klasztory i świątynie posiadają Grecy, którzy usiłują wywierać wpływ decydujący na kierunek wychowania i na nastroje religijne w innych klasztorach. Zaznaczyć należy z uznaniem, że wiele z tych klasztorów stoi na wysokim poziomie duchowym i moralnym. Zachował się u nich duch modlitwy i surowych umartwień, właściwych zakonnikom, posiadającym reguły św. Bazylego.

W ciągu szesnastego i siedmnastego wieku, po kilkakroć klasztory te usiłowały nawiązać serdeczną i synowską łączność ze Stolicą Św. Na przeszkodzie temu jednak zawsze stali dumni patrjarchowie carogrodzcy, którzy w zarodku tłumili wszelkie objawy sympatji na górze Athos w stosunku do Rzymu.

W ostatnich jednak czasach, zwłaszcza po wielkiej wojnie, gdy powaga i wpływy patrjarchy carogrodzkiego zmalały, gdy pojedyncze narody schizmatyckie tworzą cerkwie niezależne, autokefalne, na górze Athos obudził się znowu ruch, zmierzający do nawiązania przyjaznych stosunków z zakonami katolickiemi i ze Stolicą Św.

Niesprawiedliwy zarzut. „Apostolat sv. Cyrilla a Metoda" podaje sprawozdanie z objazdu jednego z księży czeskich po kolonjach czeskich na Wołyniu, w którem między innemi pisze: „Do polskich księży Czesi zaufania nie mają, dlatego, że ci zarazili się w niejednem od prawosławnych kapłanów np. do spowiedzi wielkanocnej nikogo nie dopuszczą, kto nie uiści opłaty, za którą dostanie kartkę od organisty, którą musi się najpierw wykazać, a dopiero potem może się spowiadać. Dlatego wielu Czechów do spowiedzi nie szło". No, może były inne przyczyny tej niereligijności Czechów, o których czeski misjonarz powiada, że „z płaczem i boleścią" przyjmowali za czasów rosyjskich prawosławie, a obecnie też „z boleścią" skarżyli się, że nie mają czem czeskiego księdza ugościć.

Statystyka wyznaniowa w Szwajcarji. Świeżo opublikowano w Szwajcarji bardzo szczegółową statystykę ludności, z której wyjmujemy następujące cyfry, odnoszące się do spraw wyznaniowych: 1,585.311 mieszkańców — to katolicy, 2,750.622 — protestanci. Na tysiąc mieszkańców wypada 575 protestantów, 409 katolików, 5 żydów, 11 innych.

Skład Kolegjum kardynałów. Po nowych mianowaniach kardynałów dokonanych na ostatnim konsystorzu Kolegjum kardynalskie będzie miało skład następujący:

Do narodowości włoskiej należy 36 kardynałów: Ascalesi, Bisleti, Boggiani, Bouzano, Cagiano de Azevedo, Cagliero, Francica, Nava di Bontife, Cerretti, Galli, Henryk Gasparri, Piotr Gasparri, Granito di Belmonte, La Fontaine, de Lai Laurenti, Lega, Locatelli, Lualdi, Lucidi, Maffi, Mistrangelo, Mori, Nasalli-Rocca, Pompili,

---

znacza im dzielnych kierowników, tudzież poleca klerowi popierać je moralnie i materjalnie. „Robotnik — wołał niedawno Arcypasterz do zebranych dziekanów — i mały mieszczanin cierpią. Proboszcz, jak nigdy przedtem, ma się im przedewszystkiem poświęcić. Odwiedzajcie ich, nieście im słowo pociechy, pomoc materjalną, jeśli jej potrzebują. Żądajcie dla nich pomocy od parafjan zamożnych, od tych, których majątek powiększył się podczas wojny". Co więcej, Arcybiskup mechliński obejmował swą miłością chrześcijańską — i dowiódł tego licznemi czynami — nawet tych, którzy nie żyli według swej wiary lub się jej otwarcie wyrzekli.

Osobno należy podnieść cześć Kardynała dla każdorazowego Namiestnika Chrystusowego, oraz jego usilne starania o połączenie sekty anglikańskiej z Kościołem katolickim. O czci dla Stolicy Piotrowej świadczy każde jego przemówienie, każdy List pasterski, każda wydana przezeń, jako pasterza diecezji, książka. Jedną z nich (A mes Séminaristes) dedykował z wyrazami hołdu „jako najukochańszemu Ojcu", Piusowi X. Co do konferencyj, prowadzonych w jego arcybiskupim pałacu z przedstawicielami anglikańskimi, to nie przyniosły one wprawdzie dotąd upragnionego przez wszystkich pojednania, ale zrodziły mocną nadzieję, że uprzedzenia anglikanizmu do Kościoła katolickiego nie są niepokonalne i że porozumienie się obu stron jest możliwe.

Słusznie tedy na swej biskupiej pieczęci kazał wielki Pasterz mechliński wyryć jako hasło swego życia słowa: „Apostolus Jesu Christi". Co na początku swych rządów zapowiadał, tego w pełni wiernie dotrzymał.

Około takiego Prymasa, ukochanego i uwielbianego przez kler i wiernych, skupiali się biskupi pięciu innych diecezyj belgijskich, a mianowicie biskupi z Gandawy, Bruges, Tournai, Namur i Liége, otaczając go również czcią i miłością, idąc za jego przewodnictwem, oraz popierając najchętniej jego zbożne zamiary i plany.

Był też zmarły Purpurat wielkim patrjotą belgijskim. Był nim przez całe życie, ale najwidoczniej okazał się nim podczas wojny światowej.

Jej początek zastał go w stolicy chrześcijaństwa. Pojechał tam, mimo trudności i niebezpieczeństw podróży, by wziąć udział w konklawe, które dało tiarę papieską Benedyktowi XV. Powrót do kraju był jeszcze niebezpieczniejszy, gdyż tymczasem wrogie wojska niemieckie zalały niemal całą Belgję. Do Rzymu nadchodziły wprost hiobowe wieści o smutnych losach dwóch miast, szczególnie przez Kardynała umiłowanych: Lowanjum i Mechlina. W tamtem kolegjata zburzona, bibljoteka i pracownie naukowe sławnego uniwersytetu spalone — w tem kościół metropolitalny, pałac arcybiskupi i całe dzielnice zbombardowane. Nadto tu i tam i wszędzie, gdzie stanęła brutalna stopa najeźdźcy, łamiącego traktaty, ogień, zgliszcza i ruiny, a niewinni i bezbronni mieszkańcy, nie wyjmując kobiet i dzieci, wypędzani z swych siedzib, więzieni, katowani i mordowani. Cała Belgja krwią ocieka, bo jej synowie, bro-

Ragonesi, Ranuzzi, Sbarretti, Scapinelli, Sili, Sincero, Tacci, Tosi, Vannutelli, Verde, Vico.

Niemcy (4): Bertram, Ehrle, Faulhaber, Schulte.

Anglja (2): Bourne, Gasquet.

Austrja (2): Frühwirth, Piffl.

Belgja (1): Mercier. (Obecnie żadnego nie ma).

Brazylja (1): Arcoverde de Albuquerque.

Hiszpanja (6): Bennloch y Vivo, Casanova y Marzol, Ilundainy Estaban, Merry del Val, Reig y Casanova, Vidal y Barraquer.

Polska (2): Dalbor, Kakowski.

St. Zjednoczone (4): Dougherty, Hayes, Mundelein, O'Connel.

Francja (7): Andrieu, Billot, Charost, Dubois, Luçon, Maurin, Touchet.

Holandja (1): Van Rossum.

Węgry (1): Csernoch.

Irlandja (1): O'Donnell.

Portugalja (1): Mendes Bello.

Czechosłowacja (1): Skrbeńsky.

Przegląd czasopism.

Polemika w sprawie nuncjatury warszaw. — Ks. B-p Mańkowski w obronie czci swego księdza. — Nowy redaktor „Wiadomości warszaw.". — „Stronnictwo chłopskie".

Gdy „Naprzód" zanotował artykuł „Głosu Narodu", potępiający stanowisko niektórych dzienników, a w tem „Polonji" i „Rzeczpospolitej" w sprawie pożyczki i przypisywał to stanowisko Korfantemu, słuszną postawił „Głos Narodu" tezę:

Za artykuły odpowiadają przedewszystkiem redaktorowie, a i oni czasem przeoczą jakiś niepotrzebny ustęp. Cóż dopiero mówić o wydawcach! Sądzimy, że pos. Korfanty nie jest zwolennikiem taktyki i tonu swych pism w sprawie pożyczki amerykańskiej i wpłynie na ich zmianę.

Gdy jednak umieścił „Kurjer Poznański" artykuł przeciw nuncjaturze warszawskiej, pociągnął „Głos Nar." do odpowiedzialności nie tylko redakcję, ale i całe stronnictwo narodowo-demokratyczne, podobnie zresztą, jak „Czas".

Artykuł w „Kurjerze" pisany jest z podnieceniem. Czuć w nim coś więcej, aniżeli troskę o linję naszej polityki kościelnej. Ustęp zaś taki:

„...Nuncjusz warszawski — po trzech latach pobytu w Polsce absolutnie nie orjentuje się w jej stosunkach i pozwolił się obstawić przez pewną kamarylę nie dopuszczającą do niego właściwego wyrazu opinji. Znaczy to jeszcze, że laury zbierane w Brazylji czy Argentynie, nie zawsze uprawniają do wawrzynów w kraju, moderowanym więcej na modłę europejską".

Nie dowodzi, by pisał go człowiek wytrawny, lecz że zbyt prostolinijny.

Zarzuty sprowadzają się do następujących punktów: nuncjusz wysuwa się na czoło episkopatu, „jako głowa Kościoła w kraju; osłabił znaczenie zachodnich granic polskich, wyrabiając tytuł prymasa dla arcybiskupa warszawskiego; jako „krajowa głowa" lubi się wyręczać w niektórych funkcjach kardynałem Kakowskim; wielkie znaczenie ma u niego ks. Klinke, duchowa głowa irrydenty niemieckiej w Polsce i prawdopodobnie wpływa u nuncjusza na nominacje biskupów (ks. B-p Okoniewski?); należy do obozu germanofilskiego w Kurji rzymskiej.

Wysuwanie się na czoło ułatwia nuncjuszowi następujący stan rzeczy:

Tendencje tej grupy filoniemieckiej szły jeszcze o tyle po linji nuncjusza, że wywołały w episkopacie polskim pewne różnice poglądów czy nawet tarcia, wzmacniające hierarchiczne

---

niąc napadniętej bezprawnie ziemi, giną tysiącami w fortach i na polach walki.

Stanąwszy wreszcie w ojczyźnie, w której, z powodu inwazji, nie było ni króla ni rządu własnego, Kardynał przyjmuje na siebie rolę głównego wodza i opiekuna nieszczęśliwego narodu. Śle pozdrowienie walecznej armji, każe mężnemu królowi, który w obozie dzielił wspólny los z prostymi żołnierzami, dochować wierności, a w głębi duszy nie uznawać rozporządzeń wroga, pociesza tych, którzy w najtwardszych warunkach zostali stróżami domowych pieleszy, organizuje pomoc dla wszystkich, co jej potrzebują, wierząc przytem niezachwianie, że prawda i prawo muszą ostatecznie odnieść zwycięstwo nad brutalną przemocą. „Władza — pisze do wiernych w pamiętnym Liście pasterskim („Patriotisme et Endurance"), wydanym na Boże Narodzenie 1914 r.[1]) — która najechała naszą ziemię i zajmuje ją chwilowo w większej części... nie jest prawowitą władzą. I dlatego w głębi waszej duszy nie jesteście jej winni ani szacunku, ani przywiązania, ani posłuszeństwa. Jedynie prawowita władza w Belgji należy do waszego króla, do jego rządu, do przedstawicieli narodu... Bóg ocali Belgję — nie możecie o tem wątpić".

Pamiętamy wszyscy dobrze, jakie wysiłki czynili Niemcy, aby ubezwładnić patrjotycznego Księcia Kościoła. Pochlebiano, proszono i grożono, strzeżono w pałacu i zapowiadano nawet aresztowanie, spotwarzano kłamliwemi doniesieniami — ale nikt nie śmiał się tknąć bezbronnego starca, który był nieustraszony i nieugięty do tego stopnia, że niektórzy podejrzywali, iż wprost szuka męczeństwa. W każdym razie duchowy i duchowny sternik nawy narodowej był gotów na wszystko. Z początkiem stycznia 1915 r. zjawiają się u niego wysłannicy generalnego gubernatora niemieckiego, Bissinga, który zażądał od Kardynała wyjaśnień, dotyczących pewnych wyrażeń, użytych w jego orędziu pasterskiem. Kardynał idzie przed odpowiedzią do domowej kaplicy, a potem pisze list do gubernatora, w którym stanowczo oświadcza, że nie może nic ani zmienić, ani odwołać. Kiedy indziej czyni mu Bissing, za pośrednictwem barona von der Lancken, wyrzuty, iż, mieszając się do polityki, stawia opór. „Jeżeli przez opór — odpiera z godnością ten zarzut Prymas — rozumiecie stwierdzanie naszego prawa, wzywanie do modlitwy prywatnej i publicznej, aby otrzymać pomoc Bożą dla naszego kraju i dla triumfu świętych spraw naszego patrjotyzmu, wtedy, panie baronie, jestem w sumieniu obowiązany powiedzieć wam, że się wam będę dalej opierał, bez zginania się — *sans fléchir*". — „Ale wtedy?" — dorzucił w tem miejscu w formie wiele mówiącego pytania dumny Prusak. — „Wtedy? — odpowiedział niezłomny Książę Kościoła — Wszystko, co chcecie".

Po pięćdziesięciu miesiącach okupacji, pogwałcone prawo odniosło zwycięstwo nad przemocą: Bóg, jak przepowiadał Arcypasterz-patrjota, ocalił Belgję.

Mercier, oddawna wielki, wyrósł w czasie wojny

---

[1]) List ten wyszedł także w tłumaczeniu polskiem p. n.: „Patrjotyzm i hart ducha" (Warszawa b. r. w.).

dążności do hegemonji nad niezwartym episkopatem, pokutujące w pałacu przy alejach Szucha, siedzibie nuncjatury w Warszawie.

„Głos Narodu“, polemizując z tym artykułem „Kurjera“, niewłąściwą obiera drogę, naszem zdaniem, przypisując rozpoczynanie walki z nuncjuszem N. D. „Wahania“ redakcji, czy ten artykuł umieścić, najlepiejby o tem świadczyły. Ja osobiście przypisuję ten artykuł kołom duchownym. Nawiasem dodaję, że „Głos Narodu“ mylnie cytuje artykuł „Kurjera“, jakoby germanofilstwo nuncjusza miało swe źródło — „nawet w troskliwości papieża, by nie być stronniczym“, bo „Kurjer“ pisze:

Wiadomo ogólnie, że obecny papież unika troskliwie nawet cienia podejrzenia, jakoby pod względem narodowym mógł być stronniczym. Szczególnie zaś potęguje tę swoją ostrożność w stosunku do nas, znając zwłaszcza wrażliwość naszą na punkcie niemieckim. Ta niewątpliwie dobra wola papieża nie zdołała dotąd usunąć albo chociażby poważnie osłabić silnej grupy kardynałów i urzędników watykańskich, forsujących całą mocą politykę filoniemiecką.

Stosunki kościelne w Poznańskiem i na Pomorzu są ostantio dość często przedmiotem artykułów dziennikarskich. Choćbyśmy nie wiedzieli, że piszą je księża, to treść, ton i sposób atakowania dowodnie o tem świadczą. Główna ich grupa ukazuje się w „Czasie“. Pisze je, jak wiemy z jego artykułu „Biskupstwo Gdańskie“ współpracownik czy redaktor warszawskiego „Dziennika Powszechnego“. Jeden z tych artykułów szczególnie ostro atakował X. Kard. Dalbora za Jego stosunek do diecezji chełmińskiej, nielegalne mianowanie kanonika do kapituły chełmińskiej, co oparło się o Rzym. Gdy była aktualna sprawa obsadzenia sufraganji chełmińskiej, napisał długi artykuł ze szczegółowem wymienieniem wszystkich zadań, jakie będzie miał nowy koadjator. Nie cytowaliśmy tych głosów, widząc drażliwość duchowieństwa poznań. na tym punkcie.

Gdy ks. Okoniewski został sufraganem chełmińskim, znów ostro wystąpiono w prasie przeciw Jego nominacji. Dodać tu należy całą kampanję prasową z racji obsadzenia innych katedr biskupich, zwłaszcza tam, gdzie szanse ważyły się między różnymi kandydatami. Przykrą była kampanja prasowa, jaką prowadziło ze sobą duchowieństwo polskie w Ameryce i z pewnością nie była bez wpływu na powstanie hodurowców. Rodakcje pism, umieszczając takie artykuły złą czynią przysługę sprawie, sobie i stronnictwom, które reprezentują. Do tego jest inne forum.

Inny przykład nieodpowiedzialnego pisania o księdzu i to z nazwiskami mamy w „Wiadomościach diecezjalnych warszawskich“ pod groźnym tytułem: Przejawy manicheizmu praktycznego. Jeden z nich napisał całą książkę rzeczywiście złą i nieodpowiedzialną, ale uczynił zadość żądaniom władzy duchownej i funkcje duchowne nadal spełnia, ale drugi, ks. Tokarzewski, popełnił tylko lapsus calami i tego podciągnął „konfrater“ pod tytuł praktycznych manichejczyków. Ks. B-p Mańkowski, jako ordynarjusz Ks. Tokarzewskiego, ujął się o jego cześć listem do redakcji, z którego przytaczamy najważniejszy ustęp:

Nie tak dawno pojawiła się w jednem z pism socjalistycznych wycieczka przeciw ks. Tokarzewskiemu, ubliżająca mu w wysokim stopniu. Na takie napaści można nie reagować. Lecz kiedy pojawia się ciężki zarzut na łamach pisma diecezjalnego, wówczas milczeć nie wolno. To też jako Ordynarjusz Ks. Prałata Marjana Tokarzewskiego, dbały o dobre imię moich kapłanów, zwracam się do Szanownej Redakcji z uprzejmem zapytaniem, co zamierza uczynić, by wyrządzona Księdzu Tokarzewskiemu krzywda naprawiona została?

Ks. Kard. Kakowski dołączył od siebie następującą uwagę:

Podzielam opinję Jego Ekscelencji Księdza Biskupa P. Mańkowskiego, wyrażoną w liście z d. 27 grudnia 1925 r., który polecam wydrukować w „Wiadomościach Archidiecezjalnych“.

---

na olbrzyma. Więc nie dziw, że stał się przedmiotem powszechnych owacyj. Zaledwie broń zawieszono, a już do pałacu prymasowskiego zaczęli napływać z rozmaitych stron pierwsi dostojnicy świata. Przybył z wyrazami najpełniejszego uznania i najwyższej pochwały umyślny wysłaniec papieski, Mgr. Ceretti; przybyli z hołdem — obok wielu innych — Asquith, były premier angielski — potem prezydent brazylijski, prezydent Wilson i prezydent Poincaré, który na piersiach zwycięskiego Purpurata przypiął francuski krzyż wojenny.

Kiedy 1919 r. wybrał się Kardynał do Ameryki, aby jej podziękować za pomoc, udzieloną Belgji podczas wojny, dwumiesięczna jego podróż po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie zamieniła się w iście triumfalny pochód. Wszystkie większe miasta, przez które przejeżdżał, przyjmowały go z rzadkim dziś w Europie przepychem. Naczelni przedstawiciele rozmaitych wyznań chrześcijańskich, pierwsi urzędnicy państwowi i lud cały witali go jako największego bohatera moralnego i pochylali z czcią swe czoła na błogosławieństwo jego dostojnej prawicy. Przedewszystkiem zaś przyjmowały go z wyjątkową okazałością tamtejsze uniwersytety, nadając mu najwyższe odznaczenia, jakiemi rozporządzają, t. j. doktoraty honorowe. Tak uczyniły uniwersytety w Harvard, Yale, Princeton, Kolumbji, Filadelfji, Providence, St.-Louis, Nowym Jorku, Syrakuzach, Ann-Harbor, Chicago, Waschington, Pittsburgu, Middletown i Toronto [1]). Rektor wszechnicy w Yale powiedział do nowego Doktora *honoris causa:* „Cały świat nauczył się kochać Cię i czcić jako nieustraszonego obrońcę prawa, które się przeciwstawia sile. Ty przedstawiasz w jego oczach nie tylko walkę Belgji przeciw panowaniu niemieckiemu, lecz jeszcze głębszą walkę ideału moralnego przeciw ideałowi materjalnemu“. „Ty należysz — mówił rektor innego uniwersytetu, w Princeton — nie tylko do Kościoła rzymskiego, ale do wszystkich Kościołów, które we wszystkich krajach opowiadają imię Chrystusowe... Ty należysz nie tylko do Belgji, ale do wszystkich narodów, którym dałeś lekcję patrjotyzmu i wytrwałości“.

A jeśli obcy tak czcili Kardynała, to cóż powiedzieć o wdzięczności, jaką dlań żywili i żywią Belgowie? Mercier stał się, jako prawdziwy „pater patriae“, ich bożyszczem. Najwyższy przedstawiciel władzy, król, złożył mu w lecie 1919 r. hołd w uroczystym Rozkazie dziennym, wydanym do całego narodu. Słyszałem też, że ilekroć król spotkał się gdziekolwiek z bohaterskim Prymasem, skłaniał przed nim głęboko głowę, a królowa całowała publicznie, wobec tłumów ludu, jego rękę. *X. Wais.*

(Dokończenie nastąpi).

[1]) Już przedtem ofiarowały Kardynałowi doktorat honorowy uniwersytety w Oksfordzie, Cambridge, Dublinie, Edymburgu i Gandawie. Nadto przed jego podróżą do Ameryki zamianowały go swym członkiem następujące akademje: Akademja Nauk moralnych i politycznych Instytutu Francuskiego, tudzież Akademje w Turynie i Madrycie.

Redakcja, za której ukazał się artykuł „Konfratra“, już nie wydała numeru styczniowego Od stycznia redaguje „Wiadomości“ ks. Remigjusz Dąbrowski. Szczęść Boże!

„Stronnictwo chłopskie“, z Dąbskim na czele, liczy 28 posłów. Są w niem stapińczycy, propagatorzy Kościoła narodowego, są brylowcy, których przywódca zachwycał się stosunkami sowieckiemi, są wyzwoleńcy silnie komunizujący. Jest to fakt dla hodurowców pomyślny. Piastowcy wypowiedzieli nowemn stronnictwu ostrą walkę, ale dla wielu diecezyj ożywiona akcja, jaką rozpocznie, będzie przyczyną licznych obaw. Należy co rychło przygotowywać lud pośrednio, by nie poszedł ślepo za nimi.

Czem jest Dąbski pod względem religijnym, świadczy jego artykuł w sprawie konkordatu w „Gazecie Ludowej“. Czytamy tam:

Aparat agitacyjny warstw pasorzytujących został wzmocniony aparatem księży, który to aparat o tyle jest potężniejszy — zwłaszcza o ile chodzi o wierzącą wieś, że ma na swe usługi karzącego Boga i gorejące piekło, które — rzecz dziwna — jest zawsze postrachem tylko dla „maluczkich“, bo wielcy tego świata z piekła już się dawno śmieją. W ten sposób Kościół, t. j. zorganizowane duchowieństwo, sprzęgło u nas swe losy z losami klas bogatych. Lud musi nie tylko o tem pamiętać, nie tylko się na to obrażać, ale musi z konieczności z tego wyciągnąć wnioski.

Konkordat stworzył tego rodzaju warunki, że księża i biskupi muszą trzymać z bogaczami.

Zapewne, że to głupie, może nawet bardzo głupie i dalekie od prawdy, ale czyż tylko mądre i prawdziwe hasła znajdują odgłos?

X. Jan Obożny.

Z piśmiennictwa.

Ks. Bolesław Żychliński: Żywoty Świętych Matek. Lwów. Wyd. św. Józefa i „Bibl. religijna“. 1925.

Można powiedzieć o tem dziełku, że jest to krótka pedagogika chrześcijańska dla matek w przykładach świętych zebrana. Jasna i prosta, przez to przystępna i zasługuje na rozszerzenie wśród ludu. Dużo może przynieść pożytku, bo nic tak nie przemawia jak przykład. Jednąbym tylko uczynił uwagę. Mówiąc o pojedynczach świętych można było niejeden szczegół praktyczniej uwydatnić — tak np. mówiąc o św. Elżbiecie podnieść znaczenie tercjarstwa i na jej życiu wykazać zasady prawdziwej pobożności i ducha III Zakonu. Ten bowiem nieraz fałszywie zrozumianym jest wśród ludu. Piękną jest myśl autora, aby wykazać szczególnie bogactwo nasze co do świętych polskich i obudzić większą ku nim cześć w narodzie. *O. A. G.*

Ks. Józef Zdanowski: Z walki o wolność Kościoła. Kielce, 1925.

Brutalny gwałt popełniony przez rząd rosyjski na seminarjum duchownym kieleckim w 1892 r. i następnym, wywiezienie profesorów, w końcu zamknięcie seminarjum, oto treść tych kartek z dziejów męczeństwa Kościoła w Polsce pod zaborem rosyjskim. Ze względu na podane źródła będzie to zawsze ważne dziełko dla piszącego o historji polskich przejść z lat niewoli. Autor w opisie zasłania profesorów, często przytacza pamiętnik ks. Wiecregensa Frelka, który obecnie jeszcze wydanym nie został, a szkoda, bo niektóre szczegóły bardzo zajmujące. Całość czyta się z zajęciem, szczególniej bizantyńskie postępowanie rządu, na podstawie aktów kancelarji generał-gubernatorstwa przedstawione, daje pojęcie o podłości prześladującego rządu. Dla historyka dziełko to posiada trwałą wartość.

O. A. G.

Wielka idea — wielki cel, zebrał F. Gilewski. Poznań, 1925, wydawn. Tow. „Ostoja“.

Pamiętnik to I Żjazdu Młodzieży polskiej męskiej w Częstochowie w dniach 31 maja i 1 czerwca z. r. Już sam fakt, że przeszło półtora tysiąca młodzieży z wszystkich ziem Polski zjechało się u stóp sanktuarjum częstochowskiego, musi radością napełnić oczy każdego dobrze myślącego katolika-Polaka.

Sama Królewska Huta wysłała 655 przedstawicieli, Małopolska 421 — Warszawn tylko 44. Referaty i rezolucje pełne siły i odwagi przyznania się otwartego do katolicyzmu, zerwania z chwiejnością i połowicznością. Hasła: powrót do czynnego katolicyzmu — wychowanie moralne i fizyczne, katolicka szkoła i rodzina muszą każdego za sobą porwać. Podniosłe kazanie J. Eks. ks. arcyb. Teodorowicza, ostrzegające przed zgubnem działaniem agitacji bolszewickiej i konieczności przeciwdziałania musiało niezatarte wywrzeć wrażenie. W referacie prof. Sołtyka z Radomia, nie wiem czy można uogólniać zarzut, że starsze pokolenie zrodzone i wyrosłe w niewoli, wielu rzeczy w dobie obecnej pojąć nie może, z wielu koniecznościami pogodzić się nie chce — kiedy wśród pracy nad młodzieżą i dla młodzieży widzimy tylu właśnie z tego starszego pokolenia. Zlotem tym, jak widzidzimy z Pamiętnika Zjazdu, Stowarzyszenie zjednoczon. młodzieży polskiej dało dowód rzetelnej pracy, Szczęść Boże i nadal. *A. G.*

Felicja Żurowska: Gdzie jesteś Panie? Dramat relig. w 6 odsłonach. Poznań, „Ostoja“ 1926.

Dla miłego grosza. Krotochwila w 2 aktach. Tamże.

Dwie broszury Nr. 16 i 17 — Teatru dla młodzieży żeńskiej.

Pierwsza, to pięknie pojęta działalność chrześcijanizmu na szlachetną duszę młodej patrycjuszki rzymskiej (Tulji), szukającej Prawdy — Chrystusa. Od dziełka przeznaczonego dla młodych panienek nie można żądać dostrojenia się w zupełności do światopoglądu zupełnie rzymskiego. To też i bohaterka myśli już i czuje zupełnie po chrześcijańsku. Rzecz jednak cała jest piękna, pełna idealizmu — szczególniej zachowana wierność historji ewangelicznej polecają bardzo dramat dla scen stowarzyszeń żeńskiej młodzieży.

Druga, to krotochwila mająca zdrową myśl — nie polegaj na przyjaźni tych, co krążą koło ciebie, gdy ci dobrze — ale patrz na chwile smutku i próby.

A. G.

Bibljoteka Wieczornicowa. Poznań, „Ostoja“ 1925.

Nr. 9. **Marja Czeska - Mączyńska: Nieznanemu Żołnierzowi.**

Nr. 10. **Marja Czeska - Mączyńska: Powstanie styczniowe.**

Nr. 11. **Czesława Wolniewiczówna: Marja Konopnicka.**

Felicja Żurowska: Szara godzina. Pogadanki dla druchen.

Wszystkie książeczki przeznaczone dla zgromadzeń młodzieży żeńskiej na wieczornice lub zgromadzenia pojedynczych ognisk. Utrzymane w duchu katolickim, mogą rzeczywiście uprzyjemnić wieczory a urządzających podobne zebrania nieraz wybawią z kłopotu, podając stosowny nieraz doborowy materjał.

Co do Nieznanego Żołnierza, nie wiem, czy wszyscy zgodzą się na tegoż „kult“, również nie wszyscy poeci lub pisarze są nauczycielami narodów, A już szczególnie na str. 10 (wiersz 9 od dołu) trzeba poprawić fatalny djablik drukarski [1]).

„Powstanie styczniowe“ bardzo udatne.

Co do wieczornicy ku czci Konopnickiej, może nieco przesady, czy właśnie „apoteoza“ może mieć miejsce u tej, co „czy chce czy nie chce klęknąć u ołtarza“ i która, jak sama autorka przyznaje, redagowała w Warszawie tygodnik „Świt“ w duchu postępowym, „Pan Balcer“ według zdania wielu nie dorasta przecież do wyżyn epopeji, tem mniej może się równać „Panu Tadeuszowi“. Piszemy to nie, żeby nie doceniać wartości naszej „pieśniarki bólu“ i autorki „Roty“, ale mamy słuszną obawę, że takie przecenianie łatwo u młodocianych umysłów może wyrobić zdanie, że co Konopnicka napisała, to wszystko dobre i prawdziwe, zwłaszcza, że w tak czarownej szacie słowa. Tego i autorka sama nie przyznaje.

Wyjątki bardzo starannie i dobrze wybrane.

„Szara godzina“ nader praktyczny i dobry podręcznik dla przewodniczących pojedynczych kółek „Ognisk“. Widać w przeprowadzeniu wieczorów staranie o danie młodzieży nie tylko rozrywki ale i o wychowanie serca. *A. G.*

M—V. Bernadot, dominikanin: „Od Eucharystji do Trójcy św.“ — Lwów 1926. Nakład OO. Dominikanów, str. 190, cena: oprawne 2 zł.

Wzmożony w obecnych czasach ruch eucharystyczny w Kościele przyczynił się do powstania wielu dzieł większych lub mniejszych, pism naukowych i ludowych, przedewszystkiem zaś podręczników do adoracji. Te ostatnie mają to praktyczne zadanie ułatwić członkom stowarzyszeń adoracyjnych odprawianie przyjętego obowiązku i wypełnienie godziny rozmyślaniem. Autor oparł się na św. Tomaszu. I słusznie. Bo nikt głębiej nie pojął tej Tajemnicy, nikt tak dokładnie nie oznaczył jej miejsca wśród nie tylko Sakramentów św. ale innych tajemnic wiary, gdzie Eucharystja stanowi środowisko wszelkich źródeł łaski. Stosunek Eucharystji do łaski a przez łaskę zamieszkanie Boga w duszy — oto treść całego dziełka. Krok za krokiem prowadzi autor (sam idąc śladami św. Tomasza) duszę ku wyżynom pojęcia tajemnicy zamieszkania w nas Boga i ścisłego z Nim zjednoczenia. Rozmyślania swoje przerywa cudnemi modlitwami św. Katarzyny Sen. oraz innych Świętych podając przez to duszy najwznioślejsze i najtkliwsze uczucia i pragnienia ustawicznego trwania w Bogu. W ogóle książeczka ta wybija się daleko ponad poziom przeciętnych podręczników do adoracji tak gruntownością swojej nauki, jak również pięknością ujęcia w szatę słowa prawd tak wysokich jak dla wielu nieuchwytnych w stosunku Trójcy św. do Eucharystji i powołania duszy ludzklej do Boga.

Wdzięczność też należy się wydawcy, że przyswojono naszej niewielkiej literaturze eucharystycznej dziełko, co w swojej ojczyźnie tak chlubne a zasłużone znalazło przyjęcie.

W dodatku zamieścił wydawca przekłady wszystkich hymnów eucharystycznych św. Tomasza, oraz jego modlitwy przed i po Komunji św. Szczególnie pięknym jest przekład pieśni: „Adoro Te“, praca ś. p. O. Samuela Rajsa, zak. OO. Franciszkanów.

[1]) Tak samo słowa (na str. 25 u dołu i 26 u góry) włożone w usta Chrystusa-Sędziego, że „moje wieczne królestwo ukazuje się już na wschodzie jako jutrzenka“, mogą być fałszywie zrozumiane.

Tomik ten stanowi początek bibljoteki ascetycznej z niwy tak bogatej, jaką jest w Kościele mistyka rodziny duchowej św. Dominika. *A. G.*

Ks. K. Bisztyga T. J.: „Hodurowcy“. (Głosy Katolickie, nr. 304. Stron 30. Kraków 1925. Wydawnictwo Księży Jezuitów).

W broszurze tej, dobrze i cięto napisanej, rozprawił się znany i słusznie ceniony autor krótko i treściwie z atakami Hodurowców na Kościół katolicki, scharakteryzował dosadnie całą ich działalność i wykazał, że sekta ich nie jest żadnym „kościołem“ i tylko szerzy zamęt i podkopuje wiarę tych, którzy użyczają jej swego ucha. Zarazem przeciwstawia jej autor ogromne zasługi duchowieństwa polskiego, położone dla sprawy narodowej, a w szczególności także dla dobra warstw niższych, najwięcej potrzebujących pomocy i opieki.

Broszura ta okaże się niewątpliwie bardzo pożyteczną. Radzimy tylko w nowem wydaniu zastąpić niektóre wyrazy obce polskimi, zrozumiałymi dla ogółu czytelników niewykształconych. *X. A. P.*

Bożena Stelmachowska. System trzech epok w prahistorji polskiej. Poznań. Księgarnia uniw. Fiszera i Majewskiego, 1925 (stron 69. Cena 5 zł.).

Jest to rozprawa doktorska niewielkiej objętości, ale łatwo rozpoznać w niej owoc dłuższej i mozolnej pracy w zakresie nauki, która u nas mniej stosunkowo niż w innych krajach posiada specjalistów. System trzech epok prehistorycznych: kamiennej, bronzowej i żelaznej, zdobycz naukowa Duńczyków (Thomsena), spotkał się u nas z wytrwałymi przeciwnikami, którzy starali się udowodnić, że w Polsce takich epok nie było, że bronie i sprzęty bronzowe, znalezione na naszej ziemi, były przywiezione z innych krajów, a w szczególności przez kupców fenickich i t. d. W końcu szóstego lat dziesiątka wieku 19-go można uważać system trzech epok za powszechnie przyjęty w Polsce, ale w 7-ym dziesiątku rozpoczęły się długie i poważne spory w kwestji epoki bronzu, z których zdaje sprawę autorka, dowodząc, że system trzech epok nie może już ulegać wątpliwości.

X. P.

Dr. Bożenna Szulc-Golska. Bibljografja przekładów polskich z literatury francuskiej. Część I, Wiek XIX. Poznań. Fiszer i Majewski, 1925 (stron 115. Cena 5 zł.). Praca ta ma na celu wykazanie związku między literaturą francuską a polską i dostarcza materjału do badania wpływów, jakie kształtowały umysłowość znacznej części naszego narodu. Bardzo wielka ilość tłumaczeń z jęz. francuskiego na polski jest jednym z dowodów, że między narodem francuskim a naszym istniało od dawna pewne powinowactwo duchowe i dlatego chętnie poddawaliśmy się (nieraz zbyt niebacznie) jego wpływom. Zrozumiało intencję autorki francuskie ministerjum spraw zagranicznych i dlatego udzieliło jej pomocy wydatnej na druk tej pracy. *A.*

O. A. Krebs. Redempt. **Bóg mi wystarcza.** Przekład z francuskiego. Przemyśl, 1925 (stron 173. Cena 2 zł. bez kosztów przesyłki. Do nabycia w klasztorze PP. Franciszkanek we Lwowie, ul. Kurkowa 41).

Dziełko to rozeszło się w krótkim czasie po wyjściu w 83 tysiącach egzemplarzy (w oryginale francuskim). Można je nazwać prawdziwą perełką ascetyczną. Cała treść jego, ujęta w formie prostej, w jaką zazwyczaj oblekają się najwyższe prawdy, tętni żywą wiarą i miłością i może nawet w ostygłych już sercach rozpalić na nowo płomień prawdziwej pobożności. Przekład polski jest bardzo piękny. Dlatego też książeczka ta powinna znaleźć i u nas wielu chętnych czytelników.

X. A. P.

Nadesłano do Redakcji:

X. Jan Wiśniewski: Błogosław Boże! — Hymn błagalny za Ojca św. na 2 głosy równe z tow. fortepianu.

Apostolat sv. Cyrilla a Metoda. Ołomuniec. Styczeń, 1926.

Przegląd Kościelny. Organ Zjednoczenia Kapłanów Polskich w Ameryce Północnej. Grudzień, 1925. Treść: Kościoły ewangelickie w Polsce (X. Stanorl). Malowidła eucharystyczne na pomnikach rzymskich (X. Dr. Depowski). Niebezpieczna herezja (X. Dr. Kwiatkowski). Ad notam. Sprawy Zjedn. Kapłanów Polskich w Ameryce.

Roczniki Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Rocznik trzydziesty drugi (jubileuszowy). Treść: Dzieje myśli uniwersyteckiej na Pomorzu (X. Alfons Mańkowski). Bóstwa i wierzenia religijne Słowian lechickich (Dr. Józef Łęgowski-Nadmorski). Kronika Bernardynów toruńskich (X. Dr. Kamil Kantak). Chojnice i Człuchowo w czasach t. zw. Reformacji i Przeciwreformacji (X. Dr. Paweł Panske). Dzwony kościelne w diecezji chełmińskiej (X. Dr. Romuald Frydrychowicz). Przyczynki do poznania kultury „łużyckiej" na Pomorzu (X. Władysław Łęga). O książnicy miejskiej im. Kopernika w Toruniu (Zygmunt Mocarski). Copernicana u obcych. List Sebastjana Kurza do Karola V. (Marjan Sydow). Bibljografja prac Towarzystwa Naukowego w Toruniu (Zygmunt Mocarski).

Zapiski Towarzystwa Naukowego w Toruniu. Za IV kwartał 1925 r. Treść: Kronika Benedyktynek Chełmińskich (X. Dr. Tadeusz Glemma). Kronika Bernardynów Zamarckich (X. Dr. Kamil Kantak). X. Biskup Michał Piechowski (O. Władysław Szołdrski). Ingres biskupa Jakóba Zadzika do katedry chełmżyńskiej w r. 1625. (X. Alfons Mańkowski). Odpowiedzi na kwestjonarjusz o grodziskach (X. Władysław Łęga). Recenzje.

Komunikaty.

Zarząd „Domu księży polskich w Truskawcu" zwraca się z bardzo serdeczną prośbą do wszystkich Braci Kapłanów z całej Polski o wpisywanie się na członków Towarzystwa. Wspaniała willa „Marja Helena" — jedna z najpiękniejszych w Truskawcu — zakupiona z całem urządzeniem niedawno przez Towarzystwo za 20.000 dolarów — odpowie napewno wszelkim potrzebom i wymogom Braci Kapłanów. Należy tylko poprzeć całą zbożną sprawę w naszym własnym interesie. Jeden udział wynoszący z wpisowem **105 zł.** można spłacać ratami pod adresem: P. K. O. Warszawa **Nr. 151.457,** lub przekazem pod adresem: Ks. Dr. J. Paluch, Lwów, plac Św. Jura l. 8.

Ze względu na obowiązkowe miesięczne raty płatne w dolarach — Dyrekcja uprasza najuprzejmiej o łaskawe, szybkie wpłacanie udziałów.

Za Dyrekcję *Ks. Dr. Paluch.*

W Domu Rekol. OO. Jezuitów we Lwowie (Dunin Borkowskich 11) odbędzie się jedyna przed Wielkanocą serja rekolekcyj kapłańskich. Zjazd i początek 22 lutego. O wczesne zgłoszenia uprasza

Ks. Jan Sobaś T. J.

Wiadomości diecezjalne.

Archid. warszawska. Mianowani: X. Stef. Zagańczyk, wik. par. Narodzenia N. M. P. na prob. par. Lipie, X. Józef Łukaszczyk Zgr. Mis. na wik. par. św. Krzyża w Warszawie, X. Zygmunt Truszyński Zgr. Mar. na prob. par. Bielany, X. Władysław Łysik Zgr. Mar. na wik. par. Bielany.

Przeniesieni: X. Józef Stolarski, prob. par. Kurzeszyn na prob. par. Karczew, X. Cz. Korzeniewski, na wik. par. Mińsk-Mazowiecki, X. Piotr Perzyna wik. par. Mińsk-Mazowiecki, na wik. par. św. Stanisława na Woli w Warszawie, X. Tadeusz Lisowski, wik. par. Leszno, na wik. par. Piaseczno.

Zwolnieni: X. Jakowski C. Mar. z prob. par. Bielany, X. Sękowski Zgr. Mar. z wik. par. Bielany.

Zmarli: ś. p. Józef Dębnicki, w dniu 29 grudnia 1925 r., ś. p. X. Ant. Boruciński, w dniu 31 grudnia 1925 r., ś. p. X. Wacław Koskowski, prob. par. Postoliska w dniu 22 grudnia 1925 r., ś. p. X. Andrzej Jóźwik, emeryt, w dniu 31 grudnia, ś. p. X. prał. Roman Rembieliński, prob. par. Zbawiciela w Warszawie, d. 14. stycznia 1926 r. R. i. p.

Archid. krakowska. Prezentę na prob. w Nowym Targu otrzymał miejscowy prefekt gimn. X. Dr. Franciszek Karabuła, na opróżnione prob. w Oświęcimie otrzymał X. Jan Skarbek, prob. w Pleszowie.

Inst. kan. na prob. w Brzeszczach otrzymał X. St. Kucharczyk, prob. w Łazanach.

Odznaczenia: Honorowymi radcami Kurji metropolitalnej krakowskiej zamianowani: ks. Mat. Jeż, rektor Domu emerytów, ks. dr. P. Ryłko, wicedziekan wadowicki, ks. dr. Fr. Gołba, em. kat. gimn. św. Jacka.

Prawem używania Rok. i Mant.: ks. Wład. Mikulski, prob. św. Krzyża (Kraków), ks. Ferd. Widlarz, prob. w Rybnej, ks. Józef Brożek, prob. w Zalasie, ks. Aleks. Obrubański. kanclerz Kurji.

Prawem używania Exposit. canon.: ks. dr. Tad. Kruszyński, docent Uniwersytetu, ks. And. Paryś, prob. w Liszkach, ks. Wojc. Paszek, katech. w Liszkach, ks. K. Słowiaczek, prob. w Porębie Żegoty, ks. Kaz. Rospond, kat. w Wadowicach, ks. Mich. Czerwiński, eksp. w Nowem Bystrem, ks. W. Szemita, kat. w Krakowie, ks. St. Mazanek, kat. w Krakowie, ks. Jan Rosiewicz, kat. w Krakowie, ks. dr. Aif. Bielenin, kat. w Krakowie, ks. W. Kamusiński, prob. w Tenczynku, ks. Fr. Szewczyk, prob. w Płazie, ks. W. Sidziński, prob. w Regulicach, ks. Piotr Padykuła, prob. w Milówce, ks. Jan Kecera, prob. w Orawce, ks. Jan Bieroński, admin. w Graboszycach, ks. Stefan Mazanek, sekretarz Ks. Metropolity.

Diec. przemyska. Zmarł X. Feliks Świerczyński, prob. w Grodzisku k. Lrzeworska, ur. 1842, wyśw. 1867. R. i. p.

Diec. lubelska. Prob. parafji Markuszów ks. Łukasz Zezuliński został odwołany z par. Radzięcin a przeniesiony na takież stanowisko do par. Krzeszów. Prob. par. Perespa ks. Józef Widawski został przeniesiony na takież stanowisko do par. Majdan Sopocki. Wikarjusz par. Mokrelipie ks. Jan Majsterski został mianowany prob. par. Radzięcin. Wik. par. Goraj ks. Józef Iwanejko został przeniesiony na takież stanowisko do par. Piaski Wielkie. Ks. Stanisław Górecki został mianowany wik. par. Chełm. Wik. par. Chełm ks. Jan Szymanek został mianowany prob. par. Tyszowce. Ks. Karol Mareś został mianowany wik. par. św. Jana Katedralnej w Lublinie. Nowowyśw. ks. Błażej Nowosad został mianowany wik. par. Goraj. Ks· Józef Baranowski został mianowany wik. par. Markuszów. Ks. Franciszek Sokół został mianowany administratorem par. Gdeszyn. Ks. Józef del Campo Scipio, dziekan i prob. w Kraśniku, zamianowany przez Stolicę Apostolską Prałatem domowym J. Świętobliwości.

Diec. kielecka. Przeniesieni: Ks. prob. Aleksander Jankowski — z Piotrkowic do Łopuszna; Ks. prob. Feliks Kucharski — z Łopuszna do Piotrkowic.

Odznaczenia papieskie. Ostatni numer „Acta A. S." podaje następujące nominacje: X. Wincenty Błażewicz (diec. sejneńska) — protonarjuszem apostolskim; X. Józef Złotkowski (diec. sejneńska) — prałatem domowym; X. Wincenty Bogacki (diec. sejneńska) — prałatem domowym; X. Franciszek Łukasiński (diec. tarnowska) — szambelanem; X. Stefan Woźnicki (d. Derroit) — szambelanem.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13.